GŁOS NARODU

WYD. WIECZORNE

SOBOTA

17. SIERPNIA 1918.

NR. 182.— R. XXVI.

CENA Nru: W KRAKOWIE i na prowincyi 12 h., Wydanie całodzienne na prowincyi i w okup. austr. 36 h., Wydanie całodzienne w okup. niemieckiej 24 fen.

Przedpłata wynosi:	W Krakowie z odnoszeniem	W Krakowie bez odnoszenia	W Austro-Węgrz. i Ziem. okup. 1-razową przes.	W Austro-Węgrz. i Ziem. okup. 2-razową przes.	Za Granicą, w Niemczech i Ziemiach przez Niemcy okupow.	Przedpłata zniżona dla Nauczycielstwa Ludowego
Miesięcznie	K 7.20	K 6.40	K 7.20	K 8.—	K 9.—	K 6.—
Kwartalnie	„ 21.—	„ 19.—	„ 21.—	„ 24.—	„ 27.—	„ 17.60
Półrocznie	„ 42.—	„ 38.—	„ 42.—	„ 48.—	„ 52.—	„ 35.—
Rocznie	„ 84.—	„ 76.—	„ 84.—	„ 96.—	„ 100.—	„ 70.—

Zamawiać „Głos Narodu" można we wszystkich urzędach pocztowych Austro-Węgier, Polski i Niemiec, we wszystkich agencyach dzienników i bezpośrednio w administracyi. (W Okupacyi niemieckiej wolno jedynie prenumerować za pośrednictwem urzędów pocztowych). — Wpłaty można uskuteczniać przekazami pocztowymi, przez Pocztową Kasę Oszczędności (Konto Nr. 23.993), przez Bank krajowy i w Administracyi Wydawnictwa.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: KRAKÓW, UL. ŚW. KRZYZA 11. — DRUKARNIA UL. ŚW. TOMASZA 35.
Telefon Redakcyi Nr. 190. — Telefon Administracyi i Drukarni Nr. 3344. — Listów niedostatecznie opłaconych nie przyjmuje się. —
Prosimy uprzejmie o adresowanie wszystkich listów, dotyczących przedpłaty i ogłoszeń do Administracyi Wydawnictwa.

Nowa ofenzywa Focha?

Wiedeń. „W. All. Ztg." donosi z Genewy: Pisma szwajcarskie podają za prasą francuską, że w Paryżu panuje powszechne przekonanie, że gen. Foch podejmie z nowu ofenzywę. Członkowie komisyi wojskowej odjechali w sobotę z powrotem do głównej kwatery.

„Walka się rozpoczyna".

Wiedeń. Z Bazylei donoszą: W czasie przyjęcia burmistrzów miasta Reims i Soissons oświadczył marszałek Foch, że walki nie uważa za skończoną, że owszem dopiero się ona rozpoczyna.

PRZYGOTOWANIA NIEMIECKIE.

Zurych. Wedle doniesienia „Pet. Parisien" Niemcy czynią przygotowania do nowej olbrzymiej bitwy. Sztab generalny niemiecki wypracował zupełnie nowy plan, który ma podobno polegać na równoczesnem uderzeniu w różnych punktach frontu.

KOALICYA W OCZEKIWANIU KONTR-OFENZYWY.

Zurych. „Züricher Tagesanzeiger" donosi, że sprzymierzeni oczekują kontrofenzywy niemieckiej, jakkolwiek nie można nic powiedzieć, kiedy się ona rozpocznie.

Ameryka i pokój z Niemcami.

Wiedeń. „N. Fr. Presse" donosi z Hagi: Korespondent waszyngtoński londyńskiego dziennika „Morningpost" donosi: Ministerstwo spraw zagranicznych spodziewa się, iż państwa centralne wystąpią wkrótce z propozycyą pokojową. Koalicya nie może jednak rozważać żadnych propozycyi pokojowych, o ile one nie będą uczynione bona fide. Korespondent dodaje, iż Amerykanie nie uważają wogóle chwili obecnej za stosowną do rozważań pokojowych. Naród amerykański nie jest żądny krwi i wojny tej nie chciał. Amerykanie mają jednak teraz sposobność ostatecznego porachunku z Niemcami. Jeżeli Niemcy wystąpią obecnie za pośrednictwem jakiegoś państwa neutralnego z propozycyą pokojową, odpowie im Ameryka, iż gotowa jest do rozważań pod warunkiem, że Niemcy wycofają swoje wojska z lewego brzegu Renu. W każdym razie wszelkie inne propozycye byłyby zupełnie bezcelowe. Amerykanie ukończyli w zupełności swoje przygotowania wojenne i nie cofną się ewentualnie nawet przed dłuższą wojną: dwu- lub trzyletnią, by Niemców zupełnie zniszczyć, jako psujących harmonię świata.

Fortyfikowanie Kremlu.

Berlin. „Germania" donosi z Moskwy: W Moskwie i Petersburgu obawiają się wybuchów krwawych starć między bolszewikami a ludnością. Wrogie sowietom partye gotowe są do wszystkiego, byle tylko zniszczyć bolszewizm. Bolszewicy znowu przygotowali się gorączkowo do obrony. Kreml otoczono rowami strzeleckimi, u bram wjazdowych ustawiono działa. Na zamku zgromadzili bolszewicy wielkie zapasy żywności w zamiarze bronienia się do ostatka.

USTĄPIENIE LENINA I TROCKIEGO?

Kolonia. „Amsterdamer Handelsblat" donosi z Londynu w formie pogłoski, że Lenin i Trocki złożyli swoje urzędy.

TROCKI NA FRONCIE.

Moskwa. Pod datą 15 b. m. donoszą: Komisarz wojny Trocki znajduje się na placu boju. Wojska powitały go z entuzyazmem. Trocki wygłosił do wojsk płomienną mowę, w której podniecał je do walki z antyrewolucyą.

„PRZEGLĄD CZERWONEJ GWARDYI".

Sztokholm. Wedle wiadomości z Moskwy poszczególni komisarze bolszewiccy opuścili już Moskwę udając się w kierunku północnym. Zdołali oni ukryć się. Trocki miał uciec z Moskwy pod pozorem, że udaje się na przegląd czerwonej gwardyi.

NASTRÓJ W ROSYI.

Sztokholm. Korespondent „Telegraphen Union" donosi: Prąd antybolszewicki, panujący nad Wołgą i na Uralu rozszerzył się w całej Rosyi i ogarnia jedną miejscowość po drugiej. Z wielu wsi i miast pomniejszych wypędzono bolszewików a przywódców ich wymordowano. Często przychodzi do groźnych wykroczeń. Na nastrój podziałały wiadomości o zwycięstwach wrogów sowietów.

Delikatna sytuacya.

Wiedeń. Berliński korespondent „N. W. Journal" miał wywiad z posłami bulgarskim i tureckim, którzy opuścili Moskwę wspólnie z posłem Rieslerem i przybyli obecnie do Berlina. Obaj posłowie udają się naprzód do swoich rządów, aby zdać im dokładne sprawozdanie. Poseł bułgarski Czapraszników wyraził w rozmowie nadzieję, że w jesieni będzie już prawdopodobnie z powrotem w Moskwie. Wedle jego zdania, obecne położenie w Moskwie jest bardzo delikatne. — Poseł turecki Kumali-Bej oświadczył, że w Moskwie pozostał wojskowy attache austryacki. O położeniu w Rosyi nie dawał wyjaśnień.

NIEMCY IDĄ OD POŁUDNIA?

Wiedeń. Z Genewy donoszą: „Echo de Paris" dowiaduje się, że Niemcy mają zamiar ściągnąć dwie dywizye z Ukrainy i rzucić je w kierunku na Carycyn. W ten sposób chcą zerwać połączenie między Irkuckiem a Władywostokiem i izolować Czecho-Słowaków. Dziennik konstatuje, że Czecho-Słowacy znajdują się w największem niebezpieczeństwie i że grozi im zagłada i utrata dotychczasowych zdobyczy, jeśli nie otrzymają skutecznej pomocy.

GEN. HOFMANN I SYTUACYA NA WSCHODZIE.

Wiedeń. Z berlińskich kół politycznych donoszą, że gen. Hofmann, który w Brześciu litewskim reprezentował niemiecką główną komendę, powołany został obecnie do wielkiej głównej kwatery. Powołanie stoi w związku z zawikłaniami na wschodzie.

NIEMCY OBSADZĄ PETERSBURG?

Wiedeń. Pisma londyńskie podają za prasą finladzką, że Niemcy zamierzają obsadzić Petersburg. Wojska niemieckie znajdują się już w marszu.

WOJSKA FRANCUSKIE WE WŁADYWOSTOKU.

Londyn. Jak donosi „Times" pod datą 9 sierpnia, do Władywostoku przybyły także wojska francuskie.

UKŁAD DUŃSKO-AMERYKAŃSKI.

Frankfurt. Z Bazylei donoszą: Wedle półurzędowych depesz amerykańskich w połowie lipca b. r. bawiła w Ameryce komisya duńska, która prowadziła z rządem amerykańskim rokowania w sprawie zawarcia układu handlowego. Umowa wymaga jeszcze ratyfikacyi ze strony rządu w Kopenhadze. Wedle umowy otrzymaliby sprzymierzeni dalszych 100. 000 ton okrętowych duńskich, pozatem zaś jeszcze Dania poczyniłaby zobowiązania, że ograniczy swój wywóz do Niemiec. W zamian zato sprzymierzeni dostarczą Danii żelaza, stali, kawy i tytoniu.

ANGIELSKA EKSPEDYCYA NA SPITZBERG.

Berlin. B. kor. „Kreutzzig" donosi z Chrystyanii, że wchodzi w rachubę angielska ekspedycya do Spitzbergu pod kierownictwem badacza bieguna południowego, Shacletona, który jest oficerem marynarki. Ekspedycya ta będzie miała niewątpliwie cele wojskowe, mianowicie zabezpieczenie portów węglowych dla angielskich sił morskich przy wybrzeżu murmańskiem, na morzu Białem, oraz dla kolei murmańskiej, która w połowie jest w rękach angielskich.

OTWARCIE PARLAMENTU CHIŃSKIEGO

Paryż B. kor. dnia 16 b. m. Temps donosi z Pekinu: Nowy Parlament otwarty został dnia 11 bm. w obecności prezydenta republiki [illegible] rządu oraz zastępców koalicyi. Parlament południowych Chin obraduje w Kantonie. Powołał on komisyę dla opracowania konstytucyi i uważa parlament pekiński za nieprawny.

Dyktator Persyi.

Berlin. „Tägliche Rundschau" przytacza za berlińskiem biurem wywiadowczem dla spraw wschodu następujące uwagi z powodu zmiany rządu w Persyi:

Gabinet perski, którego kierownikiem został niedawno zachowujący neutralność Samsam es Sultaneh, był gabinetem przejściowym. Wedle zgodnych wiadomości z Teheranu, gabinet ten ustąpił już miejsca zwolennikowi Anglii, b. prezydentowi ministrów, Wassuk ed Daulehowi, którego nazywają powszechnie dyktatorem Persyi. Objęcie władzy przez Wussuk ed Dauleha może pociągnąć za sobą poważne konsekwencye w polityce wschodniej.

„Vorwärts" o programie aktywistów.

Wiedeń. Berliński „Vorwärts" notuje pogłoski, wedle których obecny program polskich kół aktywistycznych miałby tak się przedstawiać: Polacy nie domagają się zmiany obecnej granicy niemiecko-polskiej. Żądają natomiast, procz wcielenia Galicyi do państwa polskiego, wolnej żeglugi na Wiśle i Gdańska jako wolnego portu, bezpośredniej granicy z Rosyą, nie chcąc, aby Polska była oczona od północnego wschodu państwem bałtyckiem, a na południowym wschodzie Ukrainą. Aktywiści godzą się na zawarcie konwencyi cłowej, wojskowej i komunikacyjnej z mocarstwami centralnemi, żądając natychmiastowego utworzenia samodzielnej armii. Odnośnie do administracyi wewnętrznej na chwilę bieżącą żądają dalekoidącej samodzielności, szczególnie w zakresie finansów, które spoczywają dziś w rękach mocarstw centralnych i z których tylko pewną kwotę wydziela się ministerstwu polskiemu. Wreszcie żądają zniesienia podziału na dwa obszary administracyjne.

Wybór prezesa słoweńskiej Rady Narodowej.

Wiedeń. Donoszą z Lublany, że odbywający się tam zjazd Rady narodowej słoweńskiej obrał swoim prezesem posła Ks. dra Koroszeca, przewodniczącego klubu słoweńskiego w Radzie państwa.

ZDROWIE PREMIERA STECZKOWSKIEGO.

Warszawa. Dzienniki tutejsze donoszą: Z Krynicy nadeszła wiadomość o poprawie stanu zdrowia prezesa ministrów dra Steczkowskiego. Jego powrót do pracy spodziewany jest mniej więcej za miesiąc.

NA CZEŚĆ D' ANNUNZIA.

Wiedeń. Na najbliższą niedzielę przygotowują w Rzymie wielkie uroczystości na cześć D' Annunzia. W czasie uroczystości ma D' Annunzio, jako dowodca wyprawy nad Wiedeń, otrzymać w darze specyalny samolot, nazwany od imienia bohatera Istryi: „Mazario Sauro".

Praca z młodzieżą i dla młodzieży.

(Warunki życia młodzieży. — Dom. — Szkoła. — Zdrowotność. — Organizowanie opieki w szkole. — Towarzystwa uczniowskie. — Praca społeczna pedagogów.)

Rozpoczął się piąty rok tytanicznych zapasów światowych. I jakież to zmiany nastąpiły w tym czasie we wszystkich dziedzinach życia ludzkiego, jakież przewroty społeczne, polityczne, jakaż depresya wartości pieniądza, a jakie podniesienie wartości materyałów i produktów!

Z niczem jednak nie da się porównać spotęgowanie wartości nieoszacowanego dla nas skarbu, a mianowicie młodzieży naszej. Wśród milionowych strat w naszym narodzie stała się ona dla nas jeszcze droższą jak dawniej, nie tylko z punktu widzenia rodzinnego, lecz zarówno i narodowego. Ta dziatwa bowiem pozostała na pociechę matek, aby im łzy ocierać po zabitych lub rannych mężach, braciach i synach; ta dziatwa pozostała po stracie albo uwięzieniu lub rozproszeniu bohaterów najbliższych naszych, aby może już nie długo zastąpić ich w pielęgnowaniu ideałów. A okres przygotowania się naszej młodzieży do późniejszych obowiązków obywatelskich i narodowych jest nader trudny. W domu brak często ojcowskiej ręki, którąby umiejętnie prowadziła do celu — brak wygód, a często nawet niedostatek. Ojciec, starsi bracia na wojnie; zostaje kilkunastoletni syn, który nie tylko, że niema opieki, ale sam staje się opiekunem matki i młodszego rodzeństwa. Zastępuje będących na wojnie nieraz w ciężkich pracach domowych, wystaje w ogonkach sklepowych w zbyt wczesnych godzinach, nieraz bezskutecznie. I sam i młodsze rodzeństwo idzie często do szkoły bez kawałka chleba, a jeśli się weźmie pod uwagę trudności i szaloną drożyznę przy kupowaniu obuwia i odzieży, to ta młodzież obok głodu czuje także i chłód. A w szkole? Świadomi jesteśmy, jakie to budynki nazywały się szkołami w ubiegłych czterech latach. Ileż to razy nawet kuchnia mała, ciemna, niedostatecznie opalona, była używana na klasę. I w takich to warunkach uczyła się młodzież. I nie dziw, że nierzadkie były wypadki, że już na 2 lub 3 godzinie nauki uczniowie omdlewali z głodu, że przychodziły osłabienia i choroby, które powodowały opuszczanie godzin szkolnych, przerywanie nauki, co gorsza, że te choroby stawały się poważniejsze, a śmiertelne wypadki gruźlicy płucnej, czerwonki i ospy nierzadkie. Nie obce były te ciężkie warunki naszej najwyższej magistraturze szkolnej, to też gorąco apelowała do czynników decydujących o zwrot budynków szkolnych i w większej części już je odzyskała. W sprawie zaś nauczania, najwyższy jej zwierzchnik p. prezydent Zoll polecił zasadę „non multum sed multa".

A i wychowawcy zabrali się energicznie do przyjścia z pomocą młodzieży szkolnej, nie tylko duchową ale i materyalną, zwłaszcza, że napotkali dzielnych protektorów w zarządzie miasta i u wybitnych opiekunów młodzieży.

Już przed wojną zdarzały się sporadyczne wypadki, że pedagogowie-społecznicy organizowali młodzież w różnych kierunkach dla jej dobra duchowego. Powstawały kółka kształcenia, czytelnie, uczelnie, urządzano wspólne obchody patryotyczne, wykłady, wycieczki krajoznawcze. W wyższym o wiele stopniu praca dla młodzieży zaznaczyła się w okresie wojny. Skoncentrowała się ona albo w poszczególnych zakładach, albo w towarzystwach, mających na celu dobro całej młodzieży.

Widzimy tę pracę we wszystkich gimnazyach krakowskich; zajmują się nią dyrektor filii św. Jacka p. Mazanowski, profesorowie Dr. Jamrógiewicz, Ks. Jeż, Kozłowski, Ks. Kulig, Pr. Lewicki, Dr. Piotrowicz, Ks. Prażmowski, Dr. Weiner, Zachemski, Dr. Ziemnowicz; w szkole przemysłowej prof. Górka, w drugiej szkole realnej prof. Bartczak zakłada „Związek przyjacielski", dbający o dobre obyczaje młodzieży i dostarczający członkom herbaty na drugie śniadanie; niedługo powstaje jego filia pod kierownictwem Ks. Dra Pęckowskiego. W wysokim stopniu uwydatnia się działalność społeczna prof. Henryka Pachońskiego, przedstawiona w czasopiśmie pedagogicznem z r. 1916 zeszyt 3 i 4. redagowanem przez Radę

JERZY TURNAU.

16

SĄSIEDZI.

Opowieść ziemiańska.

A kiedy wracali, to brali się wszyscy pod ręce, w gęstej kompanii się trzymając; bo tylko takiej złączonej kupy wilkołaki się bały i napastować nie odważały się. Wiadomo bowiem, że wilkołak, co od przemienionego topielca pochodzi, żywym ludziom, a osobliwie młodym i zdrowym, żywota zazdroszcząc i tego powietrza, co niem, ile zechcą, oddychają — strasznym wrzaskiem zabłąkanego przechodnia otumanić pragnie, by ten, rozum sobie pomieszawszy, ku mokrej fali się zbliżył, skąd go już łatwo w zielone odmęty mógł wilkołak strącić.

Stara Byliczyna, co ją raz wilkołak gonił, gdy z jarmarku zapóźniona i od kompanii odłączona, nad rzeką przechodzić musiała, opowiadała ludziom, jakie to straszne bydlę ten wilkołak. Nogi miał krzywe i w kabłąk zgięte, jak młynarz, a miast butów były, jak u byka, racice, któremi po mokrem błocie mlaskał. Okrutny wilczy ogon wlókł się za nim z tyłu, długi i bardzo kosmaty Rąk wcale widno nie było; może mu odgniły, ile, że zawsze w mokrości legał. A najokrutniejszy, to był sam łeb. Wiadomo, że topielec dopiero wtenczas w wilkołaka się zmienia, gdy mu w głowie i mózg i język i wszystko, co w środku, wygnije. Ino zieloność wody, takiej wody, co tę zieloność od księżyca w siebie bierze, w księżycowe noce w ten pusty łeb włazi. A oczyska wielgie, jak talary i jak talary okrągłe, błonami zdechłych żab zarastają. A na łbie spiczaste uszy wystrzelają. Wtenczas wilkołak już gotowy, a czeka ino to straszliwe bydle, by się kto żywy nawinął. Więc gonił Byliczynę; księżycowa zieloność przez oczyska, niby przez okna mu świeciła, druciane włosy pośród wilczych uszu na łbie mu sterczały okrutnie, a wył, a ryczał, jak stary baran, ino że wyraźnie z tego ryku ludzkie wołanie się odzywało, bo dobrze słyszała, choć co tchu zmykała, jak „Chodź-pojdź, chodź-pojdź" za nią pokrzykiwał. Ledwie żywa stara do chałupy wpadła. Chłop jej gadał, że pijana, że to i wódka od niej jechała, a ona trzeźwa była, ino wilkołak tak jej rozum pomylił, że aż do drugiego rana dogadać się z nią sposobu nie było.

Opowiadała tę straszną przygodę Pawolcia swojej panience. A Zosia ją namawiała, żeby przecież Pawolcia kiedyś sama nad rzekę do księżyca poszła, bo pono wilkołak z tłustemi dziewuchami lubi się żenić, a jak się ożeni z taką, to choć oboje gdzieś na rok się zapadają, ale potem wracają i wilkołak już w potulnego kawalera zmieniony, do spowiedzi idzie i drugi porządny już w kościele ślub z dziewuchą bierze. Pawolcia rozwarła kiedyindziej od śmiechu w szpary przemienione oczy, rozwarła i gębę okrągłą i w strasznem przerażeniu wilkołaka-kawalera się bojała. A choć już Zosia, wijąc się od śmiechu, jęła ją zapewniać, że to żarty, Pawolcia wilkołacze wesele w głowę sobie wbiła i za żadne skarby świata nie poszłaby nad rzekę, gdy mgły w księżycowym blasku nad wodą się kładły.

* * *

Urwanie głowy miała Zosia w tym roku z budową. Bo ś. p. pan Andrzej postanowił zbudować osobną szopę na narzędzia i na skład nawozów sztucznych. Rozpoczęło się to jeszcze w jesieni. W zimie zwiozło się cegłę z poblizkiej cegielni w Kamieniu czerwonym, do klucza hrabstwa Rzędzińskiego należącej. Zamówiono też tam dachówkę, lecz zarząd cegielni ustawicznie zwlekał z jej wydaniem. Czasem dali coś kapaniną, to znów fury puste wracały. Z boku dowiedziała się Zosia, że spodobało się nagle pani hrabinie oranżeryę wraz z domem ogrodniczym nowo zbudować i cały zapas dachówki do zamku kamienieckiego zabierano. Mury szopy w Górze już były gotowe, cieśle zaczęli wiązać dach, a dachówki jak nie było, tak nie było. Żeby choć odpowiedzieli stanowczo, że nie dadzą, toby się zamówiło gdzie indziej. Lecz obiecywali, narażając na daremne czekanie. Postanowiła więc Zosia raz stanowczo sprawę załatwić. Posłała Korala z listem do zarządu cegielni, żądając ostatecznej odpowiedzi. Wieczorem wrócił Koral uradowany, bo nietylko z pomyślną odpowiedzią, lecz już z wozem naładowanym dachówką, a na jutro można było i w dziesięć wozów jechać, dachówka będzie.

— Cóż im się stało, że nagle dachówkę mają? — pytała Zosia Korala przy wieczornej konferencyi.

— Oni ją mieli i przódy, ino że spekulowali na jakiesik swoje budowy. Ale na szczęście akuratnie przyjechał młody pan hrabia z nowym rzońcą, co to nastał, i zara kazoł dachówkę brać.

I zaczął dokładnie opowiadać, choć go Zosia nie pytała.

— Przyjechałem se i daje list temu, co to w cegielni gospodarzy, niby dyrektorowi. On list panienki przeczytoł i pedo: to ja na to nie poredzę, bo jabym, godo, duchem waszej panience dachówkę doł, bo mi nieboszczyk zawdy dobrze świadczył; kiej mi każą, godo, dachówkę lo pałacu trzymać. Żeby se, godo, panienka z tym nowym rzońcą pogadali, toby, godo, możeby ta i dachówkę kazał dać. Ale tak, godo, to ja, godo, swojom głowom nimoge się rządzić. I jak my se tak godali, akuratnie jedzie pan hrabia z nowym rzońcą. A kunie miał piekne, hej! łyse kasztany, jak lalki. I zara się pyta rzońca, ten nowy: „A co to za fura" A ja godom: „Proszę jaśnie pana rzońcy, z Góry, od panienki po dachówkę". A na to zara przyszedł młody pan hrabia i pytoł, o co się rozchodzi, i jak mu oba z rzońcom, niby i ten dyrektor, pedzieli, tak se pogodali, i zara mi pan hrabia pedo: bier dachówkę, a jutro siło chcesz fur, na tyle przyjeżdżaj i bier, ile tam twoi panience potrza. A ja go w rękę całować, ale sie mi doł, ino mi pedzioł... jakoś tak zmyślnie, aha... pedzioł: „jo nie biskup, ani proboszcz, to cegoż mnie w rękę całujesz?"

Skończył Koral opowiadanie, ale jeszcze pokręcił głową, uśmiechnął się, podrapał za uchem, cmoknął i dodał:

— Ale, że walny chłop, ten pan hrabia, to walny!

I łypnął boczkiem na Zosię, a ona go chciała odprawić. Ale stary mudziarz jeszcze o rozmaite rzeczy, dotyczące robót, pytał, a nagle, jakby sobie przypominając, tajemniczo mówił:

— A pytał mnie pan hrabia: „A jak wasza panienka? zdrowa?" A ja mu godom: „dziękować Panu Bogu, zdrowa". A on: „któż jej tera gospodarzy?" A ja: „Z

szkolną krajową. W czasie 11-letniej pracy w Seminaryum naucz. żeńskiem zorganizował w zakładzie: wypożyczalnię książek szkolnych, która dostarczała prawie wszystkich uczenicom podręczników, introligatornię, szkolną kasę oszczędności, z której uczenice w czasie wybuchu wojny przeznaczyły 647 K. 69 h. częścią na „Skarb wojenny" resztę na zakupno płótna na bieliznę dla legionistów, którą szyły pod kierownictwem nauczycielek: p. Rechowiczowej i p. Mayówny; gminy szkolne celem zbliżenia koleżanek do siebie, a zarazem zapoznania przyszłych nauczycielek z organizacyą gminną, samopomoc uczenic, w której przedstawicielki gmin z podatków opłacanych przez wszystkie członkinie, przychodziły swym koleżankom z pomocą materyalną; kursa praktyczne, a mianowicie kurs wyrobu trykotów, serdaków ze starych pończoch, kurs wyrobu ozdób na drzewko, kurs kartoniarski; herbaciarnię, dostarczającą uczenicom na pauzie o godzinie 10-tej herbatę i chleb, wreszcie sklep, obejmujący przybory do pisania, do rysunków, skrzypiec, robót ręcznych i towary galanteryjne. A kiedy prof. Pachoński w zeszłym roku przydzielony został do Seminaryum naucz. męskiego, pracę w organizacyach przez niego stworzonych ujęli koledzy i koleżanki jak Ks. Dr. Vrana, prof. Dropiowski, p. Baranowska, Dymkowa, Rechowiczowa.

Na nowej placówce doznaje prof. Pachoński rzetelnego poparcia od kolegów, a zwłaszcza dyrektora zakładu, Ks. prałata Józefa Bielenina. Niedługo powstaje tu organizacya gminna, herbaciarnia, uczelnia, czytelnia, w której znajdują się obok zwyczajnych pism wszystkie polskie pisma pedagogiczne. W marcu bieżącego roku poświęca Ks. prałat Bielenin pracownię obuwia, w której pod fachowem kierownictwem p. Burka, wyszkoleni uczniowie naprawili i podzelowali przeszło 500 par bucików; materyału dostarczyła Izba handlowa dzięki obywatelskiemu pojmowaniu obowiązków ze strony prezydyum Izby handlowej i sekretarza Dra Joseferta.

E. W.

Z letniej stolicy.

(Korespondencya „Głosu Narodu").

Trwające od blisko dwóch tygodni już nie deszcze, ale wprost ulewy, doprowadzają do rozpaczy tutejszych letników, którzy siedzą w domu całymi dniami lub toną w błocie na zakopiańskich chodnikach nawet po głównych ulicach.

Opowiadają tu ludzie, że od lat szeregu nie było podobnie sowitych i gwałtownych opadów. Potoki wezbrały do niebywałych granic. Płynący z Kuźnic wzdłuż ul. Sienkiewicza, regulowany potok zmienił się w olbrzymią groźną rzekę toczącą po kamiennem dnie z hukiem i łoskotem potężne głazy granitu, które po największej części wyrwał z regulacyi pod zakładem hr. Zamoyskiej w Kuźnicach, zagrażając w nocy z niedzieli na poniedziałek niżej położonym budynkom zakładowym. Zakopianka zerwawszy prawie wszystkie ławy, przerwała w dwóch miejscach drogę wiodącą do sanatoryum „Bratniej Pomocy" i tej samej nocy poważnie zagrażała szpitalowi klimatycznemu. W polach zaczynają gnić plony — jedyna nadzieja podhalańskiej ludności, wśród której chodzą głuche wieści o niemożliwych chyba do przypuszczenia w tym roku rekwizycyach.

Ruch turystyczny osłabł prawie zupełnie, zwłaszcza wobec przesadnych w prasie ostrzeżeń przed wałęsającymi się po górach dezerterami i niebezpieczeństwa z powodu zniszczonych dróg, szlaków i klamer pozbawionych od wybuchu wojny nie tylko wszelkich konserwacyj, ale choćby prostego oznaczenia ponownie farbą, zupełnie już spłukaną przez deszcze i śniegi.

Osobna a tragiczna wprost wzmianka należy się stosunkom, panującym przy odjeździe pociągów na tutejszym dworcu kolejowym. Ruch osobowy wzmógł się bardzo znacznie w sezonie i to zarówno lokalny (pogoń za aprowizacyą) jak i dalszy, zwłaszcza w stronę Krakowa. Mimo to czynną jest tylko jedna kasa osobowa i pakunkowa zarazem, otwierana stanowczo za późno, przy której codziennie rano przez blizko dwie godziny przy odejściu pociągu do Krakowa, rozgrywają się niemożliwe sceny.

Stojący dumnie na straży t. zw. porządku publicznego, funkcyonaryusz tutejszej policyi wojskowej o wybitnie semickich rysach, nie może dać sobie rady, zwłaszcza, że z widoczną pobłażliwością odnosi się do swoich, coraz bardziej aroganckich współplemieńców. Żałujemy niezmiernie, że Eksc. Gałecki, który stąd wczoraj odjechał, nie był choć przez chwilę świadkiem tego, co się na dworcu od szeregu tygodni codziennie powtarza, a w najbliższym czasie przy końcu sezonu może urość do rozmiarów katastrofalnych.

Nieszczęśliwi wyjeżdżający z Zakopanego pociągiem, który przez te porządki zamiast o 8.15 wychodzi o 9.30, tą drogą zwracają się do dyrekcyi kolei w Krakowie z usilną prośbą o natychmiastową reformę niebywałych stosunków, przedewszystkiem o polecenie otwierania obu kas i to przynajmniej o wpół do 7 rano, mając nadzieję, że szereg wybitnych osobistości bawiących obecnie w Zakopanem, poprze tę prośbę swoją skuteczną interwencyą.

Niezadługo rozpocznie się masowy odpływ rzesz letniczych, zwłaszcza w stronę Krakowskiego Kazimierza. Życie zakopiańskie znów przybierze szarą codzienną swą barwę — a stali mieszkańcy zaczną obliczać plusy i minusy sezonu, tak głęboko dotkniętego w tym roku opiekuńczą dłonią nowotarskiego starostwa.

X.

KRONIKA.

Z miasta.

DZIŚ Z POWODU URODZIN CESARZA KAROLA odbyły się uroczyste nabożeństwa w katedrze na Wawelu i w kościele garnizonowym św. Piotra. Z fortów krakowskich oddano szereg strzałów armatnich.

Nabożeństwo na Wawelu odprawił Ks. prałat dr. Wądolny w otoczeniu licznego duchowieństwa. Udział w nabożeństwie wzięła kapituła krakowska, przedstawiciele władz rządowych i autonomicznych, reprezentacye instytucyj naukowych, banków i przedstawiciele władz wojskowych. Po nabożeństwie odśpiewano Te Deum i hymn państwowy.

Po nabożeństwie na Wawelu zebrali się przedstawiciele władz i instytucyi w gmachu starostwa krakowskiego, aby na ręce radcy namiestnictwa p. Kowalikowskiego złożyć życzenia w dniu urodzin monarchy. Imieniem zebranych przemówił w następujących słowach Ks. prałat Dr. Wądolny:

Wszystkich ludów Monarchii oczy zwrócone są w dniu dzisiejszym ku stolicy państwa, gdzie na starym a dostojnym Habsburgów tronie od 2 blisko lat młody zasiada Władca, który dziś 31-szą swoich urodzin święci rocznicę. W ślad za tym duchowym tam kierowanym wzrokiem biegną wszystkich ludów szczerej uległości uczucia, a zarazem gorące modlitwami w świątyniach Pańskich poparte życzenia, by Bóg najdostojniejszą osobę Najjaśniejszego Pana w tych dla Jego rządów nad wszelki wyraz ciężkich czasach, w osobliwą wziął opiekę i by Jemu i Jego ludom jak najobficiej błogosławić raczył. Ponad wszystkie zaś te życzenia, z piersi tą straszną wojną zmęczonej ludności, jedno bezustannie wyrywa się pragnienie, by z wysokości tronu Naszemu Monarsze jak najrychlej danem było swym ludom obwieścić pokój. Wiemy, że wrażliwe Najjaśniejszego Pana na wszelką niedolę serce, od pierwszego Jego na tron monarszy wstąpienia, gorąco pragnie tę przybliżyć chwilę. Chwila ta jednak — niestety — pochwycić się jeszcze nie daje. Ale tych szlachetnych usiłowań, ludy Monarchi swemu Monarsze nie zapomną nigdy!

W pośród zaś ludów, które dziś do stóp tronu z objawami swych uczuć spieszą, my Polacy nie ostatnie — zaprawdę — zajmujemy miejsce. Od pół wieku z górą, stanowimy dla tego starego tronu monarszego podporę tak silną, że nawet ci, co niechętnem a nawet wrogiem na nas spoglądają okiem, tej zasługi nam odmówić nie mają odwagi. Ufamy, że w zamian za tę naszą szczerość uczuć i przywiązania względem Osoby Najjaśniejszego Pana i Jego cesarskiego domu na nasz naród, który teraz z grobu — niby nowy Łazarz — do samodzielnego życia państwowego się budzi, spłyną dobrodziejstwa wszelakie, które niedaleka, a — da Bóg — szczęśliwa dla nas niesie przyszłość.

Te wyrazy uległości i szczerych uczuć dla Najjaśniejszego Pana na Twe ręce JWPanie imieniem duchowieństwa i zebranych tu dostojników władz teraz tu składając, wznoszę z całego serca okrzyk: Nasz Najjaśniejszy Pan, Cesarz i Król Karol I. niech żyje!!!

Radca nam. p. Kowalikowski podziękował zebranym oznajmiając, że słowa hołdu prześle kancelaryi cesarskiej dla złożenia ich u stóp tronu.

* * *

BURZA Z ULEWĄ. Wczoraj około godziny 9 wieczorem przeszła nad Krakowem burza z grzmotami i piorunami. Ulewny deszcz padał przez kilka minut.

TOW. OPIEKI LEGIONOWEJ, zawiązane na podstawie zatwierdzonego przez namiestnictwo statutu, prosi, aby wszelkie datki składano wyłącznie upoważnionemu przez zarząd delegatowi, celem uniknięcia rozpraszania funduszów.

WYJAZD „DEUTSCHMEISTRÓW" Z KRAKOWA. Czwarty pułk piechoty, tak zwanych „Hochdeutschmeistrów", stacyonowany od maja w Krakowie, opuścił dnia 15 b. m. nasze miasto. Na jego miejsce przyszedł 15 pułk piechoty z Opawy.

KONFISKATY NA ROGATKACH KRAKOWSKICH. Z magistratu komunikują: W prasie codziennej w ostatnich dniach podniesiono, że ludność wprowadzająca do Krakowa artykuły zbożowe z Królestwa Polskiego jest na drogach i rogatkach, wiodących do Krakowa rewidowaną, oraz, że artykuły te podlegają konfiskacie. Prezydyum miasta w swoim zakresie działania podobnych poleceń nie wydało, a jeżeli zachodzą wypadki konfiskaty, to dotyczą one tylko tych artykułów zbożowych, które wyprodukowane zostały w powiecie krakowskim i są wyjęte z pod wolnego obrotu. Artykuły zbożowe z Królestwa Polskiego żadnym ograniczeniom nie podlegają.

PASKARZE WYKUPUJĄ PRODUKTY. Magistrat donosi: W sprawie rzekomych konfiskat zboża i artykułów mącznych przez władze targowe miejskie na placach publicznych w Krakowie, Prezydyum miasta wyjaśnia, że ludności przynoszącej zboże oraz mąkę z Królestwa Polskiego i sprzedającej bezpośrednio publiczności, nie czyni się żadnych trudności. Zostały wydane tylko zarządzenia przeciw wykupnu tych artykułów przez przekupniów i innych spekulantów w celach podbijania cen i śrubowanie tychże do niemożliwości. Dla ochrony ludności przed wyzyskiem, zarządzenia te zostaną jeszcze więcej obostrzone i towar w celach paskarskich wykupywany, podlegał będzie bezwarunkowej konfiskacie.

DOSTAWA MĄKI DLA KRAKOWA. Z magistratu komunikują: Zakład dla obrotu zbożem po kilkumiesięcznej przerwie podjął swoje czynności i rozpoczął dostawę mąki dla miasta Krakowa. Dotychczas do magazynów miejskich nadeszło 13 wagonów mąki a awizowana jest dalsza dostawa. Wobec tego z dniem jutrzejszym t. j. 18 b. m. rozpoczyna Miejski Urząd Gospodarczy wydawanie chleba dla całej ludności, jednak w ograniczonej do połowy normalnej racyi, t. j. 630 gr. na głowę i tydzień, albowiem dostarczona dotychczas ilość na wydawanie pełnych racyj chleba nie dozwala. Z analogicznych powodów nie jest też Miejski Urząd Gospodarczy w możności wydawać ludności mąkę do gotowania nawet w ograniczonej ilości. Na zabezpieczenie dostawy pełnej racyi chleba, oraz mąki potrzeba bowiem tygodniowo około 25 wagonów mąki. Ponieważ jednak większe transporty przez Zakład obrotu zbożem są zapowiedziane, przeto jest nadzieja, że od 25 b. m. będzie można wydawać ludności miasta także i mąkę.

KRAKÓW I WIEDEŃ. Jak wynika z umieszczonego powyżej komunikatu, przydział mąki w Krakowie po nowych zbiorach wyniesie 450 gr. tygodniowo na osobę, co równa się 630 gr. chleba. Różnica tedy między Krakowem a Wiedniem i to na korzyść wiedeńczyków wynosi pełne 950 gramów. Jest to znakomitą ilustracyą, jak zamierzają kraj nasz traktować władze centralne w dalszej swojej polityce żywnościowej.

BRAK SOLI. Do ogólnego braku i niedostatku jakim ludność nasza została dotkniętą, dołącza się dotkliwy brak soli w okolicach Krakowa. Jak ogólnie wiadomo, rozdział soli na Galicyę i Królestwo znajduje się w rękach Wydziału kraj., który zastępstwa na poszczególne powiaty oddał bogacącym się także na tym niezbędnym codziennym artykule zamożnym handlarzom. W Krakowie n. p. zastępstwo takie potrafił uzyskać żyd, to też doszło do tego, że tuż pod bokiem Wieliczki brak nam soli, względnie sprzedaje się sól najgorszego gatunku; natomiast nasza dobra sól wędruje na Ukrainę i do Niemiec po cenach naturalnie paskarskich. Znamiennym jest fakt oddawania tego rentownego zastępstwa ze strony Wydziału kraj. zamożnym handlarzom, zamiast, by zastępstwo takie przydzielać kooperatywom, inwalidom, wdowom etc.

SPRZEDAŻ WĘDLIN. Jak komunikują — w jatce miejskiej przy ul. Kopernika l. 1 odbywać się będzie w każdy poniedziałek począwszy od 19 b. m. między godz. 4—7 popołudniu sprzedaż wędlin wieprzowych.

WSZYSTKO „NA ZACHÓD"... Na dworcu krakowskim aresztowano niejakiego Józefa Namenwirta, żołnierza, który chciał wywieść na zachód w plecaku 40 kilogramów wędlin. Podczas aresztowania zrobił władzom wielką awanturę i niechciał wyjaśnić, gdzie kupił i dla kogo wiózł galicyjskie wędliny.

„UWALNIAŁ" Z WOJSKA. Wczoraj aresztowano w Krakowie 20-letniego Ludwika Glanza, aspiranta oficerskiego, który wyłudzał od naiwnych pieniądze pod pozorem uwalniania z wojska. Zwykle stał przed szpitalem garnizonowym i zaczepiał rodziców żołnierzy, proponując im za „przystępną" cenę zwolnienie ich synów z wojska. Między innymi od p. S., zamieszkałej przy ulicy Brzozowej, wyłudził w ten sposób 1.500 K., futro, biżuteryę, oraz kilka ubrań. Od p. S. Reichenthala wyłudził przeszło 700 K. Glanza odesłano do garnizonowego aresztu.

JAKA BĘDZIE ZIMA? Wśród ludu wiejskiego na mocy obserwacyi obecnego lata przepowiadają prędką, ale wyjątkowo łagodną zimę, więcej deszczową, niż śnieżną.

Z Polski i ze świata.

700-LECIE BŁOG. WINCENTEGO KADŁUBKA. Konsystorz warszawski ogłasza: W roku bieżącym upływa 700 lat od chwili, kiedy błog. Wincenty opuścił swoją biskupią stolicę w Krakowie i pieszo, jako pielgrzym, udał się do klasztoru OO. Cystersów w Brzezinach, pod Jędrzejowem. Papież Klemens XIII. przeznaczył na obchodzenie pamiątki błog. Wincentego drugą niedzielę października, od przeszłego jednak roku, staraniem Ks. biskupa Łozińskiego z Kielc, uroczystość tę przeniesiono na 20 sierpnia z oktawą, jako na porę, odpowiedniejszą dla pątników.

W tym roku, z powodu jubileuszu, uroczystości w Jędrzejowie, w klasztorze, obchodzone będą ze szczególną solennością, w niedzielę zaś 25 b. m. J. E. Ks. biskup Łoziński, wraz z wiernym ludem, zanosić będzie modły u grobu błog. Wincentego o szczęśliwy los dla Polski.

ZJAZD KSIĘŻY W RADOMIU. W dniach 12 i 13 b. m. odbył się w Radomiu liczny zjazd duchowieństwa dyecezyi sandomierskiej z inicyatywy Ks. biskupa, a pod przewodnictwem Ks. oficyała Kubickiego. Przedmiotem obrad zjazdu były sprawy wewnętrznego życia kościelnego i organizacyj religijno-społecznych. Na zjazd przybyło 102 księży, w tej liczbie kilku z Galicyi i archidyecezyi warszawskiej.

POWROT MARSZAŁKÓW DO WARSZAWY. Dzienniki warszawskie donoszą: Wicemarszałek Rady Stanu, p. Bądzyński, wróciwszy z krótkiego urlopu, objął we wtorek urzędowanie. Marszałek, p. Puławski, wraca w sobotę do Warszawy.

UNIWERSYTET W LUBLINIE. Dzienniki warszawskie donoszą, że z inicyatywy p. Karola Jaroszyńskiego, obywatela z Ukrainy, znanego działacza społecznego, ma powstać uniwersytet prywatny w Lublinie, na wzór podobnych instytucyj na Zachodzie. Opiekę nad tą instytucyą powierza jej twórca polskiemu episkopatowi. Katedry będą obsadzone przez naszych uczonych, którzy dotąd musieli pracować w Rosyi. Nowa wszechnica posiadać będzie wszystkie cztery wydziały. Przedłożony polskiemu Ministerstwu oświaty statut ma być w ciągu dni najbliższych zatwierdzony. Koszta gmachu, laboratorów i biblioteki obliczono na dwadzieścia milionów rubli. Pokryje je pan Jaroszyński; dalsza troska utrzymania nowej wszechnicy spadnie na społeczeństwo, które z pewnością nie poskąpi ofiar na tę placówkę oświatową na kresach wschodnich.

Na razie zostaną powołane do życia wydziały: filozoficzny, historyczny, prawniczy i studyów biblijnych. Z czasem powstaną fakultety: ekonomiczny, polityczny, literacki, później zaś matematyczny i przyrodniczy, a kiedyś w dalszej przyszłości medyczny. Pierwszym rektorem w tej nowej wolnej wszechnicy będzie organizator Ks. dr. Idzi Radziszewski, dotychczasowy rektor katolickiej Akademii duchownej w Petersburgu.

Z RĄK ŻYDOWSKICH W POLSKIE. Z Warszawy donoszą: Wobec masowych wypadków frymarczenia ziemią, z przyjemnością notujemy fakt odwrotny — wykupienia przez p. Antoniego Majewskiego z rąk żydowskich 10-włókowego majątku Blizno w Płockim, gdzie niestety, najliczniej ujawniło się sprzedawczykostwo.

ŚMIERC POD GRUZAMI DOMU. Przy ulicy Szerokiej w Lublinie zawaliła się w dn. 12 bm. stara dwupiętrowa rudera. Na szczęście właściciel w porę zauważył grożące niebezpieczeństwo i ostrzegł lokatorów, którzy w popłochu, zostawiając całe mienie w mieszkaniach wybiegli na ulicę. W jednem tylko mieszkaniu pozostała 60-letnia, chora na nogi kobieta, niejaka Sura Libedrant, która nie uwierzyła gospodarzowi, że dom się wali, myślała bowiem że gospodarz używa fortelu, aby ją tylko wyrzucić z mieszkania, za które nie miała czem płacić. W kilka godzin później wydobyła ją z pod gruzów straż ogniowa, żywą jeszcze, lecz niebawem zmarła.

TĘSKNOTA DO „KRESÓW". Warszawska „Gazeta Poranna" pisze: Pewien kupiec łódzki, którego obdarzał szczególnem zaufaniem b. policmajster w tem mieście, kapitan Czeskanow, otrzymał od niego list, w którym b. satrapa łódzki skarży się na swoje obecne ciężkie położenie i wyraża szczerą chęć powrotu do „kresów", prosi zatem przyjaciela kupca o pomoc w tym kierunku. Jednocześnie stęskniony policyant, przeistoczony obecnie widocznie w kupca, proponuje wymianę towarów między Moskwą a Łodzią, w czem ofiarowuje się pośrdniczyć. W liście swym kap. Czesnakow komunikuje, iż równie popularny b. prezydent Łodzi, p. Pieńkowski, wyjechał już z Moskwy i dąży do „rodzinnej" Łodzi.

PRZEGLĄD WOJSKA AMERYKAŃSKIEGO. Dzienniki warszawskie donoszą, że król włoski dokonał przeglądu pierwszego oddziału wojska amerykańskiego na ziemi włoskiej. Na miejsce przeglądu przybył też arcybiskup i kardynał weroński, burmistrz Werony, władze miejskie i olbrzymie tłumy. W otoczeniu króla znajdowali się książę Bergamu, ambasador amerykański Nelson-Page, Orlando, jenerałowie: Diaz, Zuppelli, Sacchi i liczni oficerowie misyi wojskowych, amerykańskiej, francuskiej i angielskiej.

Z RUCHU KĄPIELOWEGO. Ostatnia lista gości w Rabce wykazuje, że w czasie od 15 maja do 25 lipca bawiło tam ogołem 3.473 osób.

WYPĘDZENIE KURACYUSZÓW Z LETNISKA. Z Monachium donoszą do „Berl. Tagebl." W Wunschsiedel-Aleksanderbad przyszło do demonstrancyi przeciwko gościom. Wielka liczba kobiet i dzieci z miasta Wunschsiedel udała się do Aleksanderbad, aby wypędzić bawiących tam gości. Jednego z kuracyuszów, który się bronił, obito dotkliwie. W hotelu Webera wybito okna i strzaskano serwis stołowy.

MAŁOMÓWNY RABIN. Z Rotterdamu donoszą do „Berl. Tagbl.": Nadrabin turecki Chaim Nahum, bawił przez kilka dni w Hadze, skąd wyjechał z posłem szwedzkim do Sztokholmu. Chaim Nahum, osobisty przyjaciel wielkiego wezyra Talaat Paszy i Syonista, nie chciał się wypowiedzieć ani o kwestyi palestyńskiej, ani o rokowaniach, toczących się obecnie w Konstantynopolu z delegatami zjednoczonych organizacyj żydowskich w Niemczech.

Zawiadomienia i komunikaty.

ŚLUB. W kościele parafialnym w Podgórzu pobłogosławił dzisiaj Ks. administrator Stanisław Kucharczyk związek małżeński p. Edmunda Zechentera, literata, członka redakcyi naszego pisma, z panną Zofią Forysiówną, córką śp. Jana i Antoniny z Jungów.

---

skom pomocom nikt, ino sama panienka, no i niby ja, Koral, jak za nieboszczyka pana". A pan hrabia się dziwował, że nijakiego rządcy nima; a ja mu godom, że nasza panienka rządcy nie ciekawa, bo sama se w pole jeździ na kuniu, i sama dozira. A jeszcze mi się pytał, kiedy panienka na kuniu wyjeżdża. A ja mu pedom, co raniuśko.

— No, dobranoc wam już, Antoni.

A on pochwalił Pana Jezusa i do odejścia się zabierał, ale we drzwiach będąc, jeszcze się wrócił:

— Byłbym przepomniał. Kazał jeszcze panience się pan hrabia kłaniać. Tak pedzioł: „Powidz panience twojej, że jej się każę piknie kłaniać — a dachówkę bier, ilo wam trza".

— Dobranoc, dobranoc, Antoni.

Pani Marta, której już z tej całej opowieści dawno na śmiech się zbierało, parsknęła śmiechem, gdy tylko Koral za drzwiami zniknął. A Zosia, sama nie wiedząc, dlaczego, także się śmiała, białymi ząbkami do stojącej przed nią lampy połyskując. Wreszcie zapytała:

— Z czego się właściwie ciocia śmieje?

— A ty z czego?

— Ja dlatego, bo ciocia.

— No, bo sobie myślę, że ten Koral chce ciebie widocznie z Rzędzińskim swatać za tę dachówkę!

A po chwili dodała już poważniej:

— Swoją drogą, Rzędziński dla twych pięknych oczu tę dachówkę daje, inaczej nie bylibyśmy jej dostali.

A Zosia zamyśliła się i zmrużyła oczy, patrząc w światło lampy. Potem chwyciła jeden z licznych kosmyków, co jej się z bujnego węzła włosów wysmyknął i zaczęła go bezmyślnie zlekka przypalać nad lampą. Ciocia Marta, pochylona nad rachunkami, poczuła nagle swąd spalonych włosów.

— Dziewczyno, cóż ty wyprawiasz? — zawołała na Zosię.

A Zosia dla odmiany zaczęła teraz, trwając dalej w zamyśleniu, skręcać te kosmyki, niby wióra stolarskie, następnie zaś to zjadać je, to układać sobie z nich wąsy pod nosem. Wreszcie ruszyła ramionami i mruknęła jakby do siebie: „Nic z tego". I przerywając myśli, chwyciła za książkę z napisem: „Podręcznik chemii rolnej".

VII.

Stefan Rzędziński niby to się brał do gospodarstwa. A nie tyle do gospodarstwa, co do objazdów folwarków, fabryk i lasów, które właściwie dopiero teraz poznawał. W niektórych częściach obszernych dóbr klucza kamienieckiego dotąd nawet nigdy nie był. A bawiły go te objazdy głównie z tego powodu, że polubił nowego administratora, Orłowicza. Był to młody człowiek, na pierwsze wejrzenie trochę szorstki, a raczej butny, przy bliższem poznaniu miły. Zawsze umiał coś nowego powiedzieć i każdą sprawę w ciekawy sposób oświetlić. Był bardzo zdolny i inteligentny, a ogromnie oczytany, nietylko w zawodzie rolnika, lecz także w różnych innych dziedzinach. Bystrość i energię czytało się odrazu w jego twarzy, w której, z powodu głęboko osadzonych, wyrazistych oczu i śmiało wyrzeźbionego nosa, było coś z sępa, czy orła, jakby umyślnie wygląd jego do nazwiska się dostrajał. Młody hrabia, z początku jako „szef" gospodarstwa, rolę przełożonego nieźle udawał, z wojska do takiej roli przyzwyczajony, a Orłowicz również był służbisty, mimo pewnej godności, przejawiającej się w jego całej postaci. Lecz po kilku tygodniach coraz to bardziej stosunek tych dwóch ludzi robił się cieplejszy. Rzędziński zaczął widzieć w Orłowiczu miłego towarzysza, który rozpraszał jego „dyabelne nudy". Pod pozorem omawiania interesów chadzał więc Stefan wieczorami do kancelaryi dóbr, gdzie Orłowicz z rachmistrzem i kasyerem o tej porze zwykł był konferować.

Gdy Rzędziński wchodził, zrywała się cała trójka, niby żołnierze, gdy do kasarni oficer wejdzie, a on im uprzejmie podawał dłoń, którą kasyer i rachmistrz tylko końcami palców dotknąć się ośmielali.

— O czem panowie radzicie? — było zwykłe pytanie Stefana.

— Właśnie tu pan dyrektor proponuje... — mówił stary kasyer, wskazując na Orłowicza i przedkładał tok rozprawy, która się odbywała.

Stefan był bardzo sprytny. O sprawie, której prawie że nie rozumiał, umiał tak półsłówkami i urywanemi zdaniami obracać, że kasyer i rachmistrz dziwowali się czasem, skąd młody hrabia, którego niedawno małym Stefankiem pamiętali, tyle się nauczył, i to od matury przy wojsku służąc. Ale Orłowicz nie dał sobie oczu zamydlić. Spostrzegł to Stefan i wcale się przed Orłowiczem ze swoją ignorancyą nie taił. „Ja się przy panu poduczyć muszę gospodarstwa, bo właściwie dotąd o niczem nie mam należytego wyobrażenia". A gdy z kancelaryi rachmistrza po chwili do osobistej kancelaryi Orłowicza przechodził i zaczynało się omawianie interesów, pan Stefan na inne tematy skręcał. Lubił się Orłowicza dopytywać o jego byłego szefa, księcia Piotra Koryckiego, kórego Stefan nie znosił z powodu mentorskiego tonu, jakim Korycki zwykle w stosunku do siostrzeńca rozmowy nastrajał.

— Więc niechże mi pan opowie, jak to było z księciem Koryckim? Czemuż pan od niego odszedł, skoro, jak sam nieraz książe chwalił, tak mu pan nadzwyczajnie gospodarstwo prowadził?

— Książę Korycki jest wujem pana hrabiego — odpowiadał Orłowicz.

— Jest tylko moim wujecznym wujem — stryjecznym bratem mojej matki. Niech pan gada otwarcie, niech się pan nie boi.

— Jeszcze mnie pan hrabia zdradzi przed panią hrabiną i wpadnę w niełaskę.

— Niema strachu. Może pan liczyć na moją dyskrecyę. No dalej, opowiadaj pan.

I opowiadał mu Orłowicz, jak pokłócili się z księciem za pierwszym razem z tego powodu, że Orłowicz zgodził się na procenta od dochodów. Gdy te dochody a zarazem i procenta Orłowicza ogromnie wzrosły, chciał książę przy odnowieniu umowy procenta zredukować. Orłowicz zezłościł się, nagadał księciu i wyjechał, a taka ruchliwość była mu łatwa, bo nie był żonaty. Zaczął pertraktować z hrabią Raszyńskim z Zarudzia, ale się to rozbiło z powodu, że Raszyński nie chciał, mimo kolosalnego swego majątku, włożyć w reorganizacyę zaniedbanych dóbr sumy, którą Orłowicz, jako warunek objęcia administracyi, żądał. Potem znowu się z Koryckim pogodzili.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Nakładem Wydawnictwa „Głosu Narodu" Sp. z ogr. odp. — Redaktor odpowiedzialny i naczelny Roman Woyczyński. — Drukarnia „Głosu Narodu" w Krakowie pod zarządem Romana Ferka.